

# Obstawić wszystkich?

Zacznę od tego, że nie jestem przeciwko prześwietleniu przeszłości kilkudziesięciu najbardziej wpływowych osób w państwie, żeby ewentualna zła przeszłość nie wpływała na ich decyzje. Nie jestem też przeciw ujawnianiu najbardziej drastycznych przypadków donosicielstwa, chociaż ta sprawa wydaje się znacznie bardziej skomplikowana zarówno moralnie, jak i praktycznie. Dotychczasowa praktyka ujawniania współpracy ze służbami specjalnymi PRL pokazuje, że przypadki drastyczne zdarzają się bardzo rzadko, a z tych przeciętnych nie wynika, żeby prawda kogoś wyzwalała. Wzbudzają one raczej zażenowanie i żal, że ktoś był słaby albo go złamano. Społeczeństwo ma przy tym świadomość, że rzuca mu się ochłapy na żer, że ktoś manipuluje przeciekami z akt do mediów, co niweczy moralną wymowę ujawnień. Zostaje ogólny niesmak. Nie chcę tu jednak mówić o rzeczach, na które nie mam wpływu, interesują mnie oświadczenia lustracyjne naukowców, które mogliśmy składać lub ich nie składać.

Czytając publicystykę związaną z oświadczeniami, nie znalazłem ani jednego przekonującego argumentu za ich składaniem. Nikt nie uzasadnił celowości oświadczeń, skoro i tak miały być badane wszystkie akta i publikowane listy tajnych współpracowników. Nie była to nawet polska wersja rosyjskiego „wierim, no prawierim”, nikomu się po prostu nie wierzy (kto właściwie?), i kropka. O bezcelowości oświadczeń świadczy fakt, że żadne z drastycznych przypadków donosicielstwa nie zostało wykryte za ich pomocą.

Nie zabrakło naganiaczy, padły epitety o primadonnach, warchołach, anarchii, stawianiu się ponad prawem itp. Chwyty te były tak dobrze znane z propagandy PRL-u, że nie warto z nimi dyskutować. Epitety świadczyły zresztą tylko o braku argumentów. Twierdzenia, że winni będą się chować za plecami znanych osób odmawiających składania oświadczeń, były czystą demagogią, bo jasne było, że ci, którzy odmówią, zostaną sprawdzeni w pierwszej kolejności. Pojawienie się naganiaczy nie dziwi. W jednym z wierszy Ernest Bryll napisał: „To jest godzina chytrych. Ktoś twarz z krwi obmywa / i przesuwa się cichcem na stronę bijących”. Właśnie.

Prezydent powiedział, że nie rozumie oporów wobec składania oświadczeń, bo przecież niczym się to nie różni od składania oświadczeń o niekaralności. Nie wiem, czy prezydent nie czuł tej różnicy, czy też udawał, że jej nie czuje. Przecież oświadczenia o niekaralności składa się, aspirując na przykład do jakiegoś stanowiska. Niezłożenie takiego oświadczenia nie oznacza straty pracy, oznacza tylko, że człowiek nie

uzyskuje czegoś, na co ma ochotę. Poza tym, karalność oznacza, że przekroczyłem prawo – odbył się sąd, mogłem się bronić, sąd orzekł o winie. I tu przechodzimy do sedna sprawy. Za niezłożenie oświadczenia wyrzucają mnie z pracy i nie mogę wykonywać zawodu fizyka, czyli ponoszę karę, mimo że nie ma winy. A winy nie ma podwójnie. Bo nawet jeśli ktoś współpracował z bezpieką czy wywiadem, to przecież nie zostały one uznane za organizacje przestępcze, a więc współpraca z nimi nie jest przekroczeniem prawa. Po prostu uznano (kto? kiedy?), że taka współpraca była niemoralna. Tyle że za brak moralności prawo w demokracji nie karze.

Sytuacja niedawna, z jej konkretną groźbą utraty pracy za niewypełnienie oświadczenia lustracyjnego, przypomniała

mi początek roku 1976, kiedy podpisałem protest przeciwko jednemu z zapisów w projekcie nowej konstytucji. Wiedziałem, że mogę wylecieć z Akademii, liczyłem jednak na to, że w Polsce nic nie jest wieczne, a nowe kłopoty władzy każą jej zapomnieć o starych. Ostatecznie pracy nie straciłem, skończyło się szlabaniem na wyjazdy za granicę. Drugie wspomnienie dotyczy roku 1986, kiedy próbowano mnie zwerbować. Scenę tę opisałem w wierszu „Łobuzy”, który kończył się następująco: „nie traćmy kontaktu / mówił / jakby do pana przyszli / łobuzy / niech pan da znać / zawsze łatwiej / to jest biedny kraj / nie możemy / obstawiać / wszystkich”. Żal, że nie da

się obstawiać wszystkich, szczerze mnie wtedy rozśmieszył, chociaż cała rozmowa nie była wesoła. Teraz wyglądało na to, że znów chcieli obstawić wszystkich.

I znów musiałem zrobić rachunek możliwych strat. Nie jestem legalistą, nawet z Dekalogiem miewam kłopoty w punkcie zakazującym pożądania cudzych żon. Gdyby Trybunał Konstytucyjny nie uchylił ustawy, niezłożenie oświadczenia skończyłoby się utratą pracy „z mocy ustawy”. Pracuję w Polskiej Akademii Nauk od 1961 roku i nie byłoby przyjemnie rozstać się z nią „z mocy ustawy”. Gdyby jednak do tego doszło, to nawet pięćdziesiątka nie mogłaby mi zakazać publikowania pod prywatnym adresem w zagranicznych czasopiśmie i w Internecie. Pozostawała kwestia pensji, a raczej jej braku. Trudna sprawa. Winnetou, przyrzekam nie zapomnieć, kto nam to urządził i kto nas od tego wybronił. ■



**Za niezłożenie oświadczenia lustracyjnego mieli mnie wyrzucić z Akademii – poniósłbym karę, mimo że nie byłem winny**

**WŁODZIMIERZ ZAWADZKI**

Instytut Fizyki, Warszawa  
Polska Akademia Nauk  
zawad@ifpan.edu.pl